Nr. 258. We Lwowie — Środa 16. Września 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karol Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 r. de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Konsolidowanie Austryi.

Lwów d. 15. **września.**

Przerażenie w austryackim obozie liberalnym czyli „postępowym“, jakie wywołał kompromis w łonie górno-austryackiej posiadłości wielkiej, jest ogromne. *Sonn- und Montagsztg.*, nie wiedząc, co już powiedzieć, woła: „Rzecz to zaiste smutna, ale ma tę dobrą stronę, że ludności nareszcie otworzą się oczy i pozna ona drogi, jakiekiemi „kierujący“ hr. Badeni się puszcza.“

Montagsrevue widzi już „parlament klerykalny, do którego wstępem był salcburski wiec katolicki“, i stawiając straszliwe horoskopy, zapowiada, że ugoda austro-węgierska udać się nie będzie mogła, jeżeli Badeni i zmotany z nim Banffy nie ustąpią. Były organ Taaffego sądzi, że hr. Badeni chce głównie wywrzeć presyę na resztę liberalnej szlachty niemieckiej, że dla ponęty jeden z górno-austryackiej szlachty liberalnej, którzy na mocy kompromisu mają być wybrani do sejmu, zostanie marszałkiem krajowym. „Jeszcze — woła *Montagsrevue* — mogłaby dolno-austryacka szlachta liberalna skręcić łeb tej śmiałej intrydze politycznej, odrzucając ofiarowany kompromis. Ale niestety słaba jest nadzieja, aby szlachta dolno-austryacka na tyle odwagi się zdobyła; krzątają się zwinne ręce, a upadek niemieckiego stronnictwa liberalnego odbija się strasznemi spustoszeniami także między wyborcami kuryi dworskiej.“

Przerażenie liberałów czyli postępowców jest tem większe, że szlachta górno-austryacka tylko spełniła życzenie prowodyrów liberalizmu, którzy oddawna wołają, że szlachta liberalna jest kamieniem, który się przyczepił do nóg liberalizmu i który powinien się odeń odczepić. Dlatego właśnie w Górnej Austryi liberały połączyli się z narodowcami, co też szlachta liberalna zrozumiała i porzuciła obóz liberalny. I porzucić go zresztą już dlatego musiała, że liberali, nazwawszy się postępowcami, wręcz oświadczali, że nie myślą nadal pełnić służby *einer staatserhaltenden Partei* — w takim obozie nie może być miejsca dla szlachty austryackiej. Liberalny odłam tej szlachty trzymał ze stronnictwem zresztą tylko dlatego, że był przeciwnikiem tak zwanego klerykalizmu. Z czasem obaczył, dokąd prowadzi zawojowany przez ateuszów i neożydów antyklerykalizm i dostrzegł, że w świecie w ogóle coraz bardziej rozwija się zwrot częścią jawny, stanowiący powrót a częścią namyślający się jeszcze na powrót ku wierze, religii. Gdyby nie to, z pewnością rząd nie zdołałby przerobić liberalnej szlachty niemieckiej.

W programie rządu jest ta sprawa jednakowoż tylko jednym z kroków ku skonsolidowaniu rozluzowanych stosunków austryackich, którego potrzebę na ostatniej sesyi swojej wszystkie sejmy uznały, uchwalając jednomyślne rezolucye co do ugody z Węgrami. Takim krokiem był wyjazd hr. Badeniego do południowych krajów Austryi, rozmowy jego ze Słowieńcami, z Włochami tryesteńskimi, którzy wszyscy go z zapałem przyjmowali, mimowoli czując potrzebę tej konsolidacyi, jakkolwiek Słowieńcy i Włosi austryaccy są sobie zaciętymi wrogami. Dlatego też zwłaszcza w Istryi hrabia Badeni podnosił potrzebę dzierżenia się austryackiej idei państwowej i dodawał, iż „szczególnie to go cieszy, że się przekonał o cesarskim duchu ludności“. Dlatego też rząd stara się ująć sobie Czechów. Z wielką goryczą praski korespondent *Nowej Pressy* podnosi, że namiestnik hr. Coudenhove obejmując swój urząd przedstawiał urzędnikom konieczność zupełnego władania językiem czeskim „z takim naciskiem, że się obóz młodoczeski uradował, ale wtedy nie wiele przypisywano wagi tej mowie. Ale coraz więcej mnoży się oznak, że nowy namiestnik sądzi, iż w ostentacyjnem, jednostronnem nakłanianiu się do Czechów znalazł sposób do utwierdzenia swego stanowiska. Hr. Coudenhove stroni od kół niemieckich, oryentowania się szuka nie w kołach niemieckich, jest stałym gościem teatru czeskiego, a niemieckiego prawie nigdy nie odwiedza. Niedawno temu kazał sobie w policyi licencyę na jazdę bicyklem wydać w języku czeskim, jak gdyby chciał tem zadokumentować, jaką drogą najchyżej myśli naprzód się posunąć“.

A teraz grzech najcięższy namiestnika! „Jeżeli — dodaje korespondent — w tem wszystkiem chciałby ktoś upatrywać tylko symptomaty, to nowe mianowania do krajowej rady szkolnej są już faktem, za który namiestnictwo jest wprost odpowiedzialne, a który na seryo zirytował koła niemieckie. Albowiem ku powszechnemu zdumieniu pominięto adwokata niemieckiego, dr. Bendienera, i przedstawicielem wyznania żydowskiego zamianowano czeskiego członka rady miejskiej, adwokata dr. Freunda“.

Także krokiem rządu ku konsolidacyi było wysłanie namiestnika, hr. Thuna jako przedstawiciela rządu na wiec katolicki w Salcburgu i mowa namiestnika, która jak wiadomo, *Nową Pressę* i cały obóz liberalny w pasyę wprawiła, niemniej jak telegram ministra rolnictwa, hr. Ledebura, w którym się usprawiedliwiał, że nie może uczestniczyć we wiecu. Samiż właśnie liberali, a właśnie dzisiaj *Montagsrevue* wywodzą, że stronnictwo katolickie jest świeże, młode, pełne sił, które może nawet pomyśleć o opanowaniu parlamentu, — tem bardziej więc musi pragnącemu konsolidacyi rządowi zależeć na zjednaniu sobie tego obozu, zwłaszcza że cele onego w niczem się nie krzyżują z programem rządowym, owszem go wspierają.

I dlatego też na odbyty we Wiedniu wiec chłopów dolno-austryackich — wedle *Sonn- und Montagsztg.* zebrało się około 9000 — przybył namiestnik hr. Kielmannsegg, powitał go w imieniu rządu a zwłaszcza też ministra rolnictwa, „który niestety nie mógł przybyć“ i oświadczył: „Rząd państwa przeważnie rolniczego jak nasze, uznaje w zupełności znaczenie stanu chłopskiego jako jednego z najważniejszych i zawsze będzie się starał, statecznie forytować słuszne interesa tego stanu i zharmonizować je z interesami reszty grup ludności. Rząd gorąco się zajmuje pierwszym punktem obrad wiecu, włościańskiemi związkami gospodarskiemi, jakoż w sprawie związków rolniczych wniósł projekt ustawy i w ogóle tę sprawę wielorako poruszał. Ale też we wszystkich innych sprawach życzę waszym obradom najlepszego powodzenia“. — Jakoż wiceprezes wiecu, dep. Oberndorfer gorąco podziękował namiestnikowi i ministrowi rolnictwa za popieranie interesów stanu włościańskiego.

Tymczasem liberali w organach swoich nie mają nic lepszego do czynienia jak wywodzić, że w Austryi wszystko jest rozluzowane — a to tylko obóz liberalny jest rozbity, i obóz ten nie jest Austryą.

Uchwały dolno-austr. wiecu włościańskiego.

Przedewszystkiem uchwalono rezolucyę, żądającą zaprowadzenia obowiązkowych związków rolniczych. Referent Sand motywując ją, przedstawił położenie stanu włościańskiego jako niezmiernie smutne; znikły wszelkie ślady dawnego dobrobytu, ziemia obciążona długami hipotecznemi 3.000 milionów złr.; chłop pracuje już tylko na przekupnia. Wniosek uchwalono z dodatkiem ks. Döllera, aby prezydyum wiecu udało się do cesarza z prośbą o jak najszybsze zaprowadzenie obowiązkowych związków rolniczych.

Dalsze żądania wiecu są: zniesienie podatku gruntowego, zarobkowego i domowo-klasowego; zaprowadzenie progresyjnego podatku domowego, wydanie nowej ustawy łowieckiej, któraby gminom, a względnie właścicielom ziemi nadawała zupełne prawo dysponowania co do polowań; synów chłopskich jedynaków, jeżeli są zdolni do wojska, zapisywać do rezerwy zapasowej.

Inne rezolucye żądają: zmian ustawy o ubogich i o swojszczyźnie na rzecz gmin, obowiązkowych szkół dla dalszego wykształcenia w rolnictwie; zniesienia ustawy o zarazach bydlęcych, powszechnej asekuracyi bydła i zniżenia cen soli dla bydła.

Następnie zajęto się sprawą uprawy winnic. Uznano potrzebę zniesienia natychmiast tak zwanego *Mahlverkehr* i oświadczono się przeciw wszelkiemu forytowaniu ziemnych płodów węgierskich na kolejach żelaznych; wolne składy dla tych płodów należy ograniczyć, składy przewozowe dla obcego zboża w Austro-Węgrzech całkiem znieść, handlu terminowego w zbożu zakazać, a do czasu przeprowadzenia zakazu dobrze go utrudnić i ograniczyć. Dalsze punkta są: upaństwowienie asekuracyi od szkód elementarnych i regulacya ubezpieczenia ludności wiejskiej na starość i na wypadek okaleczenia.

Wszystkie rezolucye uchwalane były jednogłośnie.

Treść rezolucyi co do ugody z Węgrami podaliśmy już wczoraj w „Ost. Wiad.“ Zagniewany na Polaków, że z nim iść nie chcą, dr. Lueger pozwolił sobie przy tej sposobności zawołać: „Nie chcemy być rządzoną przez Polaków satrapią (prowincyą) Węgier.“ Oklasków za to nie otrzymał.

Z wczorajszej doby Armenii.

III.

Mówiliśmy o odporności narodowej w chrześcijaństwie. Wzmógł ją i zawarował jak nikomu kościół św. Grzegorza, wschodni z pochodzenia, ale niezależny i samoistny — gregoryański, a niezależny nietylko administracyjnie, ale językowo, obrzędowo i niemal dogmatycznie. Od czasu jak dokonano przekładu Pisma św. na język ormiański i uznano przekład ten za prawomocny i raz na zawsze obowiązujący, stał się on liturgicznym, niezmiennym, martwym, skamieniał raz na zawsze, odstępując prawo rozwoju i życia płodom literatury świeckiej i żywej mowie ludu.

W ten sposób zawarowaną została świętość, nienaruszalność i dogmatyczność jego, potrzebna dla utrwalenia dogmatyzmu kościelnego i przeszkodzenia sekciarstwu. Mimo to nie przestał on przecież być językiem ormiańskim, językiem wciąż żyjącego i jedynego, tylko jednego tej mowy narodu; a ponieważ administracyjnie od samego początku kościół gregoryański wyemancypował się od zwierzchnictwa soborów wschodnich i zachodnich i z biegiem czasu wyrobił sobie własny obrządek nie bez wpływu na dogmatyzm, więc wsparty na tem, oraz na owej odrębności językowej, stał się kościołem narodowym w najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu, silniejszym od greckiego, a dorównywującym żydowskiemu siłą, choć — jak zobaczymy — bez ekskluzywności żydowskiej; kto nie był Ormianinem, nie był wyznawcą kościoła gregoryańskiego i odwrotnie: gregoryanin musiał być Ormianinem. Taka nierozerwalność i łączność dwóch czynników religijnego i narodowego miała olbrzymie znaczenie w dalszych losach narodu ormiańskiego. Kto czytał pracowite dzieło ks. Barącza o Ormianach w Polsce, to się dowiedział stamtąd, że wychodźcy ormiańscy z Krymu osiedli w Jazłowcu przed pięciu wiekami, mieli tu nawet swego biskupa jazłowieckiego, a używali w sądach i metrykach języka tatarskiego. Obca więc mowa stała się była już mową urzędową, a obca nie tego narodu, wśród którego osiedli, ale od którego przyszli dawno. W takich warunkach niedaleko stąd do użycia tejże mowy w myśleniu i w życiu codziennem jako mowy rodzinnej i towarzyskiej, słowem jako swego języka macierzystego.

A przecie wiadomo, że ci Ormianie jazłowieccy, mając swego biskupa, mieli odrębną gminę i odrębne zwyczaje, pozostali Ormianami. A i sami widzimy, jako do ostatnich czasów, Ormianie polscy, mimo połączenia się z Rzymem i pobytu od tylu generacyj wśród nas, gdy z ich kościoła u nas pozostał tylko obrządek i język liturgiczny, gdy żaden z nich już nie umiał się rozmówić po ormiańsku, do niedawnych czasów byli i pozostali Ormianami choć ze słabemi aspiracyami narodowemi. A cóż się dziać musi w Azyi, gdzie wpływ kulturalny na nich mniejszy od polskiego i warunki asymilacyjne odmienniejsze!

Jakoż sam spotykałem ciągle w częstych swych podróżach po Azyi i Afryce całe rodziny ormiańskie, mówiące np. w Turcyi tylko po turecku, w Persyi po persku, w Egipcie po arabsku, a z dumą zaliczające się do kościoła gregoryańskiego, w nim szukające pokrzepienia i jedności, w nim uczuwające się narodem odrębnym od całego otoczenia a we wspólności z macierzą Małej Azyi — ojczyzną Hajka.

Gdy więc wszystko ich opuszczało, o wszystkiem zapominali aż do mowy matek i ojców, pozostawał ten kościół narodowy, przez którego podwoje wchodzili na ojczyzny łono i przezeń uczuwali się w jedności z krajem. Wobec tego zrozumiałym się staje ten zawzięty opór, jaki stawiał ogół ormiański zasymilowaniu się z Rzymem i walki toczone z garstką katolików i unitów rzymskich, mimo, iż Ormianie nigdy nie żywili względem Rzymu tak zasadniczej animozyi jak kościół np. grecki. W Eczmiadzinie pielgrzymom łacińskim pokazując listy papieskie, z dumą i miłą chlubą wskazują na przyjazne stosunki z papiestwem. Ale też z drugiej strony taki np. powrót biskupa Ajwazowskiego z kościoła rzymskiego do gregoryańskiego nie był faktem odosobnionym.

W sposób jeszcze bardziej widomy i dotykalniejszy przejawia się owa jedność narodowa w stanowisku już nie religijnem, a społecznem i narodowem kościoła i jego najwyższego zwierzchnika — patryarchy eczmiadzińskiego. Organizacya tego kościoła bardzo mało doznała zmian od czasów jego założenia i pozostała w głównych zarysach taką, jaką była w całym kościele chrześcijańskim za czasów apostolskich i pierwszych wieków po Chrystusie. Kapłaństwo i ciągłość jego z Chrystusem i apostołami uzyskiwało się przez wkładanie rąk i święcenie dokonywane przez poprzedników na następców.

Ale z łona kapłanów sam lud wybierał i wybiera sobie biskupów, ci zaś patryarchę, mianującego metropolitów. Takie gmino-władno-patryarchalne urządzenie podtrzymywało ciągłą żywą łączność wiernych z kapłaństwem i hierarchią kościelną i nie pozwoliło tej ostatniej odłączyć się od sprawy ludu, od sprawy narodowej. Najgorętszymi patryotami i obrońcami ludu byli zawsze księża i biskupi ormiańscy. Ten wzgląd łącznie z aspiracyami teokratycznemi, właściwemi znacznej części ludów azyatyckich, zapewnił patryarchatowi, względnie patryarsze wyjątkowe stanowisko cywilno-polityczne i społeczne w państwie i narodzie, podobne do stanowiska sędziów i proroków w Izraelu. W sprawach społecznych i państwowych ich wpływ niekiedy stawał się donioślejszym i szerszym, — choć z chlubą dla nich rzadko go nadużywali, nie wzdragając się natomiast korzystać z niego w całej rozciągłości, ilekroć tego wymagała potrzeba i pożytek państwa i narodu.

W następstwie tego znaczenia nawet na zewnątrz przerastali rzeczywistych władzców świeckich, zwłaszcza w epoce podziału kraju, hołdownictwa obcym monarchom, a tem bardziej rozbicia i całkowitej niewoli narodu, kiedy oni jedni reprezentowali nietylko jedność, ale i władzę, tudzież aspiracye ludu. Cesarze bizantyjscy i chalifowie arabscy wchodzili w pertraktacye zwierzchnicze z patryarchami i za tychże wstawiennictwem lub radą mianowali tych lub owych wielkorządców dla Armenii, potwierdzali władzę jej królików i akkomodowali się często w systemie administrowania podbitym krajem do życzeń, uwag lub próśb patryarchów.

We trzysta lat po upadku państwa cylicyjskiego i zupełnym zaniku aspiracyi państwowych u Ormian — Jan Sobieski, nosząc się z myślą odbudowania państwa chrześcijańskiego na Wschodzie, nawiązywał pertraktacye nie z kim innym, jeno z patryarchą eczmiadzińskim. A i dziś jeszcze, mimo że beretu i exequatur np. takiemu patryarsze konstantynopolitańskiemu lub jerozolimskiemu udziela sułtan, gmina ormiańska w mieście tureckiem, (choćby np. znów w tymże Stambule) jest nietylko gminą wyznaniową ale i poniekąd polityczno-administracyjną, w stosunkach której z władzą centralną ottomańską zabierają głos przedstawiciele cywilni tej gminy, ale opinia rozstrzygająca płynie pośrednio lub bezpośrednio z patryarchatu, a że każdy z tych patryarchatów uznaje zwierzchnictwo katolikosa eczmiadzińskiego więc i tegoż pośrednio dawała się uczuwać ingerencya w innych sprawach nie mówiąc już o tem, że w sprawach oświaty, która u ludów wschodnich tak ściśle się łączy ze sprawą kościoła, z Eczmiadzinu wychodziły już nie tylko hasła, ale i dyrektywy po całej Armenii, a następnie po całym świecie, gdzie tylko pojawiały się większe lub mniejsze o-

---

Z chwili.

XXVII.

Lwów, d. 15 września.

(Wrzesień-jesień. — Początek roku szkolnego. — Otwarcie gimnazyum żeńskiego w Krakowie. „Z przeszłości dziejowej.“ Pomniejsze pisma Antoniego Małeckiego.)

Coraz później słońce wstaje,
Coraz wcześniej w głąb zapada —
Przez gęstwinę drzew i krzewów,
Zdradna jesień się zakrada —
Choć nic jeszcze nie ubyło
Ani z blasków, ni promieni,
Nawet złota widzisz więcej
Pośród łąk i drzew zieleni.
Jednak wieje coś tęsknota,
W sercu czujesz żal bezdenny —
I oddałbyś wszystko złoto,
Za zielony dzień wiosenny.

Wrzesień-jesień, powiada stare przysłowie, krótkie, lecz nie mniej prawdziwe jak jesienne rojenia poety. Wędrowne ptactwo nadpełtwiańskiej stolicy ściągnęło się już na zimowe leże i za dni parę, za parę tygodni Lwów przybierze znów zwykłą postać. Życie towarzyskie zatętni w całej pełni, otworzą się salony, piękny świat rozpocznie się bawić po dawnemu, podczas gdy cichy zastęp pracowników stanie na swych dawnych stanowiskach. Wiecznie jedno i to samo w kółko.

Wiecznie też o jednej i tej samej porze powraca na porządek dzienny, związana z początkiem roku szkolnego kwestya kształcenia młodzieży i jej przyszłości. Obecnie ten kłopot ojcowskich mózgów a serc macierzyńskich doczekał się wreszcie tyle pożądanej odmiany wśród stereotypowych nawoływań na temat praktycznego kierunku w prowadzeniu dorastającego pokolenia. Tyle już nasłuchaliśmy się o potrzebie inteligentnych i zawodowo wykształconych kupców, rękodzielników, oraz przemysłowców, iż nawet zapowiedź otwarcia akademii handlowej we Lwowie nie zdoła dorzucić do owych skarg i narzekań, zupełnie zresztą słusznych i uzasadnionych, materyału świeżego, interesującego przeciętny ogół czytelników, przywykły do liczenia się przedewszystkiem z faktami dokonanymi. Faktem spełnionym, nie projektem odległym lub obiecanką jest w chwili obecnej otwarcie gimnazyum żeńskiego w Krakowie, dokonane w dniu czwartym września r. b.

Potrzeba średniego wykształcenia kobiet, któreby im dawało podstawę do dalszych zawodowych studyów, lub też do zajmowania odpowiednich posad, dawała się już od dawna uczuwać wśród całego społeczeństwa. W ostatnich czasach powstają liczne gimnazya żeńskie w Niemczech, Włochy i Szwajcarya udostępniły męskie szkoły średnie dla dziewcząt, czeska „Minerwa“ zaraz w pierwszym roku swego istnienia liczyła 55 uczennic, a obecnie z chlubą stwierdzić możemy, że i kobieta polska została dopuszczona — jak się ktoś trafnie wyraził — do walki duchowej, do wyścigu umysłowego z mężczyzną, do pojedynku szlachetnych, w którym nie ma przegranej, a jest tylko rozszerzanie się koła inteligencyi, pogłębienie sumy wiedzy i użyteczności ogólnej. Inicyatorowie tej szlachetnej myśli, ograniczeni na zasoby prywatne, pozbawieni wszelkiego poparcia ze strony władz publicznych, znaczne musieli zwyciężać przeszkody, stwarzane zastarzałym przesądem lub złą wolą poszczególnych jednostek, zanim doczekali się ziszczenia swoich idei. Tak więc Kraków wyprzedził i pod tym względem stolicę Galicyi, wstępując w ślady Wiednia i Pragi, posiadających już prywatne gimnazya żeńskie. Kobiety polskie nie będą odtąd potrzebowały uciekać się do kosztownej i pod wieloma względami niedostatecznej edukacyi prywatnej, by uzyskać możność składania egzaminów dojrzałości, dozwolonych przez ministerstwo oświaty. Odtąd mogą pracować pod okiem społeczeństwa i nabywają w ten sposób praw do żądania od tegoż tak moralnego, jak materyalnego poparcia. Uczennic do otwartej w tym roku klasy pierwszej zapisało się dwadzieścia i ośm. Skromnością tej cyfry zrażać się wszakże nie należy, gdyż nie chodzi w tym wypadku o liczbę, ile raczej o dobór uczennic, a zresztą u nas początek wszelaki jest trudny i dopiero dodatni rezultat usiłowań w jakimkolwiek kierunku zwykł mu jednać gromady prozelitów. Chcąc nowemu systemowi edukacyjnemu pozyskać zaufanie szerszych kół rodzicielskich, musi nowy zakład być prowadzony z nadzwyczajną ścisłością, starannością i rygorem. Rękojmię dostateczną pod tym względem przedstawiają nazwiska profesora Cybulskiego i dyrektora Trzaskowskiego, dzierżących ster całej akcyi w swej dłoni. Niemniejsza wszakże odpowiedzialność spoczywa też na uczennicach świeżo powstałego instytutu. Na podstawie odniesionego przez nie rezultatu naukowego, oraz zachowania się pierwszych gimnazyalistek, będą się wyrabiały wśród naszego społeczeństwa zdania tudzież sądy o umysłowości i o charakterze kobiecym w ogólności.

Dla tego też z całego serca przyklasnąć musimy życzeniom, wyrażonym w tej mierze przez redaktorkę *Steru*. W gimnazyalistkach — mówi pani Reinschmit-Kuczalska — pragniemy mieć świadome swego społecznego zadania jednostki i zamiłowane w nauce uczennice, ale bez sztywności pedantycznej, oraz strojenia się przedwcześnie w togi i w birety uczoności. Chcemy, by się uczyły nie dla dyplomu, lecz dla zastosowania nauki w życiu, więc życzymy sobie, by z tem życiem czuły się bliskie i związane!

Od szkoły do książki przeskok nie zbyt wielki.

Pojawienie się nowej seryi pism czcigodnego rektora Małeckiego pożądanem jest zjawiskiem zarówno dla pracujących w dziedzinie historyografii jak dla szerszego ogółu czytelników, wśród którego szanowny autor zdawien dawna niezwyczajną cieszy się poczytnością. Bo też wśród pisarzy, poruszających w swych pracach powikłane zagadnienia dziejowe lub sporne kwestye archeologiczne, dr. Antoni Małecki wyróżnia się nietylko wyjątkową erudycyą i sumiennością niezrównaną, lecz nadto wspaniałą formą literacką, jasnością wykładu i darem zainteresowania czytelnika dla przedmiotu swego opracowania przykuwa uwagę czytającej publiczności w równie wysokim stopniu jak ongi na katedrze uniwersyteckiej porywał umysły słuchającej go młodzieży znakomitym darem słowa. Leżące przed nami dwutomowe wydawnictwo pism pomniejszych dr. Małeckiego („Z przeszłości dziejowej“ — Kraków — Gebethner i Spółka — 1897), obejmuje dziewięć rozpraw jego pióra, rozmaitej treści i rozmiarów. Są to prace ogłaszane w latach 1872—1894, w naukowych pismach lwowskich i poznańskich, przejrzane i w przeważnej części ponownie opracowane przez autora, a odnoszące się niemal wyłącznie do pierwotnych dziejów Polski, zarówno pod względem historycznym i społecznym jak prawnym. Dla miłośników zabytków przeszłości i zawodowych archeologów najbardziej bez wątpienia zajmującą będzie rozprawa o „Runach słowiańskich“ i „Mikorzyńskich kamieniach“, badacza stosunków kościelnych w dawnej Polsce zainteresują szczególniej „Studyum nad bullą Innocentego II“ lub „Karta z dziejów akademii krakowskiej“, podczas gdy studya: „O wolnej ludności włościańskiej“ tudzież o „Grzywnach karnych“ przedstawiają nader cenny przyczynek do poznania ekonomicznych stosunków narodu polskiego w ciągu pierwszych wieków jego bytu państwowego.

Bardziej specyalne znaczenie posiadają rozprawy: „Kronika Baszka“, „Jan Ostroróg“, „W sprawie testamentu Krzywoustego“. Natomiast umieszczona na czele omawianej książki „Rewizya dziejów polskich“ zainteresować musi każdego, choćby tylko pobieżnie z narodową naszą przeszłością obeznanego czytelnika. W pracy tej rozbiera dr. Małecki krytycznie rezultaty dotychczasowych badań historycznych w okresie lat 962—1146, by na podstawie różnorodnych źródeł i opracowań rzucić niejedno nowe a trafne spostrzeżenie na ową epokę, że wspomniemy tylko surową lecz uzasadnioną w zupełności charakterystykę panowania Chrobrego. „Z żalem przychodzi mi wyznać — mówi w tym ustępie rozprawy dr. Małecki — że nie widzę się w możności iść ręka w rękę z tradycyjnym sądem dziejowym o całym tym szesnastoletnim okresie panowania Bolesława Chrobrego. Historyografia nasza upatruje w tym wielki tryamf, że Polska ówczesna potrafiła przez tyle lat dźwigać na sobie ciężar wojny z całym ogromem cesarstwa i że wyszła z tej walki bez szwanku, nawet z pokojem zaszczytnym. W wyprawie kijowskiej widzi także szczyt sławy i wielkości tego króla naszego... I nie byłoby powodu ubolewać nad tym tak wspaniałym epizodem epopei panowania bohatera naszego. Boć szkody, klęski, straty przytem żadnej nie poniesiono. Owszem, sława, zdobycz bogata, dowiedziona przewaga męstwa Polaków — wynagrodziły sowicie trudy podjęte. Na nieszczęście właśnie ta pozorna świetność wyprawy kijowskiej stanowi ujemną, wręcz złowieszczą stronę tego dziejowego wypadku. Przez całe dzieje polskie już potem snuje się jak nić czerwona ta nieszczęśliwa idea, że co się straciło, lub czego się nie dopięło w stosunku do zachodniego sąsiada, który się ciągle wpijał i wżerał w nasze wnętrzności, to nam odbijać należy na pograniczach wschodnich. Następstwa tej obłędnej dążności do dziś dnia utrudniają, łamią, niweczą, obrzydzają nam niestety nasze trudy społeczne!...

Podobnie głębokich poglądów nie brak na każdej niemal karcie książki, którą wzbogacił nasze piśmiennictwo szanowny autor. Zawodowe publikacye ocenią i podniosą bez wątpienia doniosłość naukową świeżej jego pracy. Co do nas, rejestrując pojawienie się tego dzieła i zwracając na nie uwagę czytelników, spełniliśmy tylko publicystyczny obowiązek.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

gniska ormiańskie — a to aż do ostatnich czasów. O ileż większa ingerencya patryarchatu i łączność z nim uczuwała się dawniej, w wiekach poprzednich, nawet tam, gdzie jak w Polsce wsiąkali już Ormianie w społeczeństwo miejscowe. Mniej więcej do czasów n p. Torosowicza Mikołaja, arcybiskupa lwowskiego, który w XVII. wieku przyjął unię z Rzymem, nietylko biskupi i arcybiskupi orm. w Polsce otrzymywali konsekracyą z Eczmiadzinu, nietylko wierni ich dyecezyi posyłali daninę ku Araratowi, ale i szukano tamże pleceт lub wskazówek w sprawach świeckich. Gdy Kazimierz Wielki poręczył im własne ich ustawy nadane przez Bagratydów, a następnie Zygmunt Stary kazał je przetłumaczyć na język łaciński, rewizya oryginału i przekładu odbyła się w Eczmiadzinie.

Jan Grzegorzewski.

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 10. września.

Dowcipny dziennikarz paryski, Prévost, autor bardzo nieładnej książki „Les demivierges", pisze w *Le Journal*, że spędził wakacye w Irlandyi, że widział tam wspaniałe kościoły i klasztory — a lepianki włościan podobne do chlewów; księży otyłych, zamożnych i wesołych — a lud wynędzniały, obdarty i posępny; ruiny na przedmieściach miast wielkich, a w śródmieściach bogate magazyny angielskie itp. Nie potrzeba znać Irlandyi, jej miast, ludu i duchowieństwa — a znać, jak wasz korespondent, z długoletniego na Zielonej wyspie pobytu — by nie wiedzieć, że te dowcipne opisy paryskiego bulwardyera, zostały sporządzone z tak wybitnie bulwarowego punktu obserwacyjnego, iż zawierają karykatury tylko (i to śmiesznie przesadne), a bodaj ani krzty prawdy. Przecież każdy Lwowianin, choćby w życiu swem stolicy swojej nie opuścił, wie doskonale, że „postępowego" Irlandczyka nie ma nigdzie pod słońcem. Jest bowiem narodu tego najwyraźniejszą cechą to właśnie, iż postępowym być nie potrafi, choćby mu grubo za to płacono, a żarty i wesołość opuszczają go bardzo rzadko. W miastach też, które Prévost wymienia — np. Sligo i Galway — nie ma bezwarunkowo ani jednego magazynu angielskiego, choć mogą być protestanckie. Ale żaden Francuz nie potrafi zrozumieć, że protestant irlandzki i Anglik to wcale nie jest jedno i to samo — że przynajmniej 40% irlandzkich protestantów jest narodowości czysto galickiej, celtyckiej, a przynajmniej każdy piąty protestant jest ożywiony takim samym duchem obywatelskim, jak najgorliwszy jego ziomek-katolik. Prévost nie byłby autorem „Pół-dziewic", gdyby mógł widzieć we wspaniałych kościołach i klasztorach irlandzkich przepyszne zabytki dawnej chwały i wielkości Erynu. Nowych świątyń katolickich z pewnością nie widział nigdzie w Irlandyi. Księża są weseli, bo są Irlandczykami: otyli — bo jedzą ogromnie dużo kartofli i piją napój narodowy, porter dubliński, znany całemu rodzajowi ludzkiemu, jako bardzo pożywne i bogate w zalety piwo; a już zamożnym jest w Irlandyi każdy ksiądz katolicki, choćby nie posiadał dwóch groszy, bo posiada nieograniczone zaufanie i przywiązanie ludu, z którego łona sam wyszedł i którego jest kierownikiem w rzeczach i duchowych i materyalnych. No — pal sześć, zresztą, tego Prévosta! Nie o nim dziś wypada korespondencya, jeno o Irlandyi.

Już wiadomo państwu, że w Dublinie, stolicy kraju, odbyły się świeżo dwa duże zebrania: jedno, zwołane przez większość koła poselskiego, nazwane „konwencyą plemienia irlandzkiego", drugie, doroczne zgromadzenie delegatów tych organizacyj politycznych, które istnieją po za Irlandyą, a więc Anglii i Szkocyi, a które noszą zbiorową nazwę „konfederacyi irladzkiej w W. Brytanii". Pierwsze zebranie składało się z Irlandczyków, przybyłych z bliska i z daleka; z jak daleka, okazało się, gdy sprawdzano listy uwierzytelniające pojedyńczych osób: byli tam reprezentanci rozległych osad irlandzkich w Chinach i Japonii, w południowej Ameryce, Australii i Newfoundlandzie — razem wszystkich członków konwencyi z górą 2,000, w tej liczbie 500 księży — wesołych, przyzwoicie otyłych, a niewiadomo, jak zamożnych.

Konwencyę tę zwołała większość Koła poselskiego na to, aby otrzymać sankcyę plemienia irlandzkiego i uwierzytelnienie swojej akcyi w parlamencie brytańskim; by powtóre z pomocą tej konwencyi wywrzeć moralny nacisk na kolegach z mniejszości i skłonić ich do zgody i jedności. Cel pierwszy został osiągnięty: konwencya zatwierdziła prezesa Johna Dillon'a w jego urzędzie i (po dość swarnych debatach) uchwaliła jednogłośnie, że jego i kolegów jego akcya polityczna, oparta na zasadzie całkowitej niezależności partyi od choćby najprzychylniejszych stronnictw brytańskich, jest akcyą mądrą i najskuteczniejszą. Cel drugi — został chybiony najzupełniej, a powiem nawet, że konwencya zaostrzyła charakter opłakanej waśni, rozgoryczyła umysły jeszcze więcej. A oto powody:

Całe koło irlandzkie, liczące posłów 81 — owa falanga jednolita, karna i tak dla gabinetów brytańskich niebezpieczna, którą dowodził bez apelu Karol Parnell przez lat 11, rozpada się w tej chwili na trzy frakcye: na maleńką grupę liczącą 9 członków bardzo zdolnych, która nie opuściła nigdy Parnella i trzyma się jego zasady, że można się czasowo bratać nawet z torysami, jeżeli stąd korzyść jest pewna. Ta grupa zowie się od swego wodza Redmonda redmondystami — jest ogromnie wpływową między ludem, choć z powodu pani O'Schea ma przeciw sobie duchowną hierarchię i wyższe duchowieństwo. John Dillon, nominalny prezes reszty 72 posłów, ma stronników tylko 42, lecz między nimi są tak głośni politycy ludowi, organizatorowie ludowych stowarzyszeń i demonstracyj, jak O'Brien i słynny Michał Davitt. Szczerą prawdę mówiąc, ci dilloniści byli zawsze i są dziś doskonałymi pracownikami w samym kraju, lecz nie są mężami stanu, ani też nie mają wśród siebie jednego polityka, zdolnego do zapasów parlamentarnych w Westminsterze. Takim politykiem jest Tymoteusz Healy, bezsprzecznie najzdolniejszy ze wszystkich posłów irlandzkich dyplomata, najświetniejszy mowca w parlamencie, najcięższy pisarz, człowiek olbrzymiej pracowitości i olbrzymiej ambicyi. Ma on stronników 30, a jest zdecydowanym przeciwnikiem Dillona i z osobistych względów i politycznych. Healy popierany przez wszystkich biskupów irlandzkich, wyjąwszy dr. O'Donnela, biskupa z Raphoe (który przewodniczył obradom konwencyi dillonistów), stoi uparcie przy tej zasadzie, że partya irlandzka powinna głosować zawsze z brytańskim obozem liberalno-radykalnym i brać czynny udział w sprawach angielskich i ogólno-państwowych, że jedynym jej przeciwnikiem jest angielski żywioł torysowski, konserwatywny. Lecz równocześnie Healy chce mieć *quid pro quo*, coś w zamian od liberałów, mianowicie, aby kwestya samorządu dla Irlandyi stała zawsze na naczelnem miejscu w programie liberalnym — a tymczasem każdy wniosek irlandzki otrzymywał silne poparcie całego stronnictwa. Dilloniści potępiają tę zasadę, bo nie wierzą w rzetelność i prawdziwą życzliwość angielskich liberałów. Otóż nie wierzy sam Healy, ale jest przekonany, że życzliwość ta i rzetelność jest kwestyą obojętną, a chodzi tylko o to, by jednomyślna i zawsze solidarna akcya całego koła irlandzkiego stała się niezbędną temu właśnie obozowi brytańskiemu, który przecież wywiesił już dwukrotnie sztandar irlandzkiego samorządu i przyjął uroczyste względem Irlandyi zobowiązania.

Jest to w polityce irlandzkiej kierunek wytyczny bardzo rozumny, pośredni między kierunkiem dillonistów, chcących pozostać w Londynie na stanowisku neutralnem, lub czysto irlandzkiem, a kierunkiem redmondystów, dążącym do tego, by uniemożliwić Anglikom wszelkie prawodawstwo, wszelkie prace w parlamencie dopóty, dopóki kwestya irlandzka nie zostanie raz na zawsze załatwioną i samorząd nadany. Taktyka redmondystów polegałaby na dwóch warunkach: parlament nie mógłby zajmować się żadną sprawą nie-irlandzką, bo przy każdem głosowaniu nad sprawą brytańską lub ogólnopaństwową (więc np. budżetem, wojną, dyplomacyą zagraniczną) całe koło irlandzkie głosowałoby z opozycyą. Powtóre, jeżeliby opozycya nie postawiła spraw irlandzkich na miejscu naczelnem, całe ciało irlandzkie przeszłoby na stronę przeciwną — i tak bez końca. W praktyce taktyka ta wymaga dużo więcej taktu, aniżeli się wydaje — nadewszystko zaś wymaga dowództwa energicznego, bezwzględnego, nie dającego się ani ustraszyć, ani usidlić.

Liczebnie dilloniści są dziś partyą górującą, lecz tylko liczebnie. Istotna potęga jest w ręce Healego. Brak mu niestety dwóch warunków: ponieważ wolał zawsze pracować w parlamencie, aniżeli odsiadywać wyroki w więzieniu, nie jest tak popularny w kraju, jak Davitt, O'Brien i Dillon. Nadto zaś, przy uznanych ogólnie zdolnościach, brak mu w stosunkach z kolegami chłodu i flegmy, tego chłodu i flegmy, jakie odznaczały Parnella. Jest Healy gorączkowy, sarkastyczny i zawzięty; z tego powodu głównie, a także z zawiści, konfederacya irlandzka w W. Brytanii wykluczyła go ze swego zarządu. Na zakończenie przeto smutną tylko muszę zapisać prawdę, iż mniejsze są w tej chwili widoki pojednania się zwaśnionych frakcyj, aniżeli były przed rokiem. Potrzeby krajowe cierpią na tem najdotkliwiej...

E. N.

Listy z kraju.

Brody d. 13. września.

(O gimnazyum tutejszem, jego nowym dyrektorze i o ludności izraelickiej).

Skończyły się piękne dni Aranjuezu dla dziatwy szkolnej. Zaledwie kilka tygodni minęło, jak zaopatrzona w *Schulzeugniss'y* (mówię tutejszą polszczyzną) pożegnała mury szkolne niemiecką piosenką „Adje! Adje!" na uroczystym akcie zakończenia roku szkolnego wdzięcznie odśpiewaną, dziś wita znowu przybytek nauki, wprawdzie nie z takiem promieniejącem jak przy pożegnaniu obliczem, ale zawsze z pogodą na twarzy, w poczuciu przyszłych obowiązków, jakie kraj i społeczeństwo na nich nałoży. Pracowitej dziatwie naszej „Szczęść Boże!" — „Szczęść Boże!" jej wychowańcom, a zwłaszcza nowemu kierownikomi gimnazyum, dyrektorowi Librewskiemu. Witamy go otwartemi ramiony, całem sercem, duszą całą — i pełni otuchy, młodzież mu naszą w ojcowską opiekę oddajemy ufni, że pod jego światłem a energicznem kierownictwem nie dotkną jej zarazki zgubnych doktryn i błędnych teoryi, lecz wyjdzie na dzielnych, w wierze niezachwianych mężów, chętnych do uczciwej pracy dla dobra ojczyzny. W nim też pokładamy niepłonną nadzieję, że gimnazyum tutejsze, jakkolwiek ku utrapieniu naszemu a na wstyd municypalności miasta naszego jest dotąd jeszcze szkołą niemiecką, nie będzie siedliskiem absolutnej niemczyzny, lecz stanie się zakładem naukowym polskim, tylko z niemieckim językiem wykładowym. Brzmi to, co prawda, nieco dziwnie, pocieszamy się jednak tą myślą, że będzie to niejako stan przejściowy do chwili zupełnego, da Bóg, spolszczenia gimnazyum. Gdyby to tylko od ludzi dobrej woli zawisło, to chwila ta byłaby już blisko.

Ci, którzy zawsze stoją na straży praw naszych narodowych, odszukali z pyłu zapomnienia akty umowy gminy miasta Brodów z rządem w sprawie gimnazyum. Dotychczas mylono opinię publiczną, czy to rozmyślnie czy z nieświadomości, że polszczeniu gimnazyum tutejszego stoją poważne finansowe argumenty na przeszkodzie. Tymczasem z aktów tych pokazuje się, że przeciwnie, miasto na przemianie niemieckiego gimnazyum na polskie, zyskałoby od rządu jako zwrot za budynek gimnazyalny około 40.000 zł. Słyszeliśmy, że i posłowie nasi wzięli już tę sprawę pod rozwagę. Zależałoby to jeszcze od stanowiska rady miejskiej, jakie w tej, tak nam na sercu leżącej kwestyi, poweźmie. Należałoby przypuścić, że izraelicka większość rady miejskiej okaże się na tyle obywatelską, że zrobi ofiarę z przywileju tutejszej ludności izraelickiej, jakiem jest dla niej bezwątpienia gimnazyum niemieckie i nie będzie oponowała przemianie tegoż na polskie. Czas bo najwyższy, aby miasto nasze straciło ten ton niemiecki, jaki mu ludność izraelicka w tutejszych niemieckich szkołach wychowana, nadaje. Wprawdzie *Gazeta Brodzka* zaznaczyła niedawno: „że nawet JE. ks. namiestnik zauważył w czasie swojej wizyty w Brodach, bardzo znaczną atrakcyę i asymilacyę ludności izraelickiej do naszych dążeń narodowych, słysząc na każdym kroku polską mowę" — wszelako z całym spokojem mógłbym ofiarować konia z rzędem temu, kto w dzień sobotni na Rojkówce lub ulicy Złotej usłyszy inną prócz niemieckiej mowę. Ależ na co nam czekać soboty? Czyż w ogóle na ulicach brodzkich słychać kiedykolwiek coś innego prócz żargonu i niemczyzny? Słowo polskie tonie tam jak kropla w morzu.

Nie przeczę, że są tacy między inteligencyą izraelicką, co językiem polskim dobrze władają i w razie potrzeby, nim się posługują, ale między sobą są to niestety Niemcy, lub za takich chcą uchodzić. Oj, daleko tu jeszcze, bardzo daleko do tej atrakcyi i asymilacyi, do naszych dążeń narodowych! A to bolesne! bo od inteligentnej części ludności izraelickiej, zażywającej tu powszechnego miru, należałoby się spodziewać silniejszego zaakcentowania współprzynależności narodowej i moralnego w tym kierunku wpływu na szare, nieoświecone masy. Łudzimy się nadzieją, że gimnazyum polskie wydając corocznie świeże zastępy inteligentnej, po polsku wychowanej młodzieży, przyczyniłoby się w znacznej mierze do polepszenia tych smutnych stosunków. Dlatego to spolonizowanie tego zakładu tak nam na sercu leży. Domagać się tego stanowczo jest naszym świętym obowiązkiem, gdyż Brody nasze, leżąc na kresach kraju naszego, nie powinny być placówką niemiecką, ale silną warownią narodową, opierającą się dzielnie wrogim atakom Północy.

N.

KRONIKA.

Lwów d. 15. września.

Zapiski osobiste. Marszałek hr. Badeni udaje się jutro z członkami Wydziału krajowego do Przemyśla na pożegnanie cesarza w imieniu kraju.

Mianowania. W biurze melioracyjnem wydziału krajowego inżynier 2 klasy Aleksander Wierzbicki mianowany inżynierem 1 klasy, inżynier-adjunkt Maksymilian Czernik inżynierem 2 klasy, a inżynier-asystent Władysław Borowicz inżynierem-adjunktem.

Rada szkolna krajowa uchwaliła: 1. zamianować A. Gramatykę nauczycielem kierującym w Dąbrowie, K. Taraska nauczycielem w Płazie, M. Gasińską w Adamach, W. Kuźmowa w Ubiniu, W. Traczyńskiego w Poburzanach, A. Iwanickiego w Wolicy Baryłowej, J. Kucharuka w Lubiankach Wyższych, Z. Zapałowicza w Przedmieściu Dubieckiem, A. Zgrycha w Turzempolu, B Sobotowskiego nauczycielem młodszym w Busku, ks. F. Staszałka nauczycielem religii w Dąbrowie.

2. zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich nauczycieli: Jul. Dobrzańskiego, ks. Eug. Gromnickiego, ks. dr. M. Kurysia, S. Dańca i K. Dmytrowa w gimnazyum tarnopolskiem, H. Hołubowicza w szkole realnej krakowskiej, J. Chmiołka w gimnazyum drohobyckiem, dr. M. Ładyżyńskiego w gimnazyum brodzkiem.

3. mianować Ant. Strzeleckiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum jarosławskiem i M. Sasa zastępcą nauczyciela w szkole realnej krakowskiej;

4. przekształcić jednoklasową szkołę ludową słowicką na dwuklasową od 1 stycznia 1897 r.

Sprawa cyrku będzie przedmiotem dyskusyi na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej. Sekcya budownicza uchwaliła Radzie miejskiej przedstawić wniosek, wyrażający ubolewanie, że magistrat wydał konsens na budowę cyrku, dalej wniosek wybrania komisyi, któraby zbadała, czy przedłożone plany budowy cyrku odpowiadają przepisom, a wreszcie wezwanie magistratu, aby w przyszłości nie udzielał konsensu na budowę cyrku bez odniesienia się do Rady miejskiej. Sekcya finansowa, której te wnioski przekazano do zaopiniowania pod tym względem: czy uchwalenie tychże przez Radę miejską nie mogłoby gminy narażać na szkodę, odbywszy wczoraj długie narady, orzekła, iż gdyby obecnie konsens na budowę cyrku cofnięto, gmina mogłaby popaść w proces i ewentualnie być zmuszoną do bardzo znacznego, bo od 50 do 100 tysięcy odszkodowania. Komisya ta orzekła również, iż konsens na budowę cyrku (bo na dawanie przedstawień cyrkowych udziela zezwolenia namiestnictwo) został wydany zupełnie zgodnie z istniejącemi przepisami budowniczemi i policyjno ogniowemi. Komisya finansowa wniesie tedy dziś na Radzie o przejście do porządku dziennego nad wnioskami sekcyi budowniczej, jako prawnie nieuzasadnionemi.

Z Izby sądowej. Wczoraj rozpoczęła się i ukończyła przed lwowskim trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa główna przeciw H. Cyhańczukowi, oskarzonemu o zabójstwo. Cyhańczuk miał we wsi rodzinnej Srokach pod Lwowem za sąsiada Pańka Dulębę, z którym oddawna spierali się o jakiś pasek granicznego gruntu. Swary bywały spokojne i namiętne, ale nigdy nie dochodziło do krwawych bójek, aż na wiosnę tego roku w jednej ze sprzeczek Dulęba zelżył starą Cyhańczukową matkę podsądnego i w ogniu kłótni chwycił jego samego za gardło. Trochę podchmielony Cyhańczuk, podniecony poprzednim poswarkiem, obelgą matce wyrządzoną i atakiem czynnym Dulęby, dobył z kieszeni kozika i żgnął nim swego przeciwnika tak nieszczęśliwie w piersi, że tenże w parę dni później wyzionął ducha. Ława sędziów przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie uznała Cyhańczuka winnym, trybunał zaś pod przewodnictwem radcy Lorenca skazał go na rok więzienia z postem co dwa tygodnie.

Bicykl go uratował. Z gmachu banku hipotecznego, z parterowego magazynu skradł sprytny złodziej Michał N. cały stos najrozmaitszej garderoby i drobnych rzeczy a w dodatku bicykl, na którym szybko a bez zmęczenia, zajechał pod budnjący się właśnie gmach kliniki patologicznej na piekarskiem, obok której urządził sobie skład zdobyczy. Część jej powierzył znajomemu Adamowi Sz. do sprzedania, sam tymczasem używał przejażdżki na bicyklu, do którego jako dzielny zresztą w chwilach wolnych od złodziejskiej roboty sportsmen oddawna wzdychał. Jeździł więc po placu wystawowym i innych kłusem, cwałem, stępą, nietrzymając się steru i trzymając się go, aż do godziny 4 popołudniu, o której w przyspieszonym tempie potoczył się na umówione z Adamem Sz. miejsce na ul. piekarskiej. Tam tymczasem p. Leon Cz. stał naprzeciw Adama i żywo giestykulując wybadywał go, skąd, jakim sposobem przyszedł do posiadania tylu rzeczy najróżniejszego rodzaju, które właśnie u niego widział.

Prostoduszny Adam właśnie opowiadał rzecz całą p. Leonowi Cz. kiedy nadjechał sprawca całej sprawy Michał N. W sporcie wyrabia sobie człowiek zmysł szybkiego orjentowania się w sytuacyi, aby zaś być złodziejem, trzeba się już z takim talentem urodzić, a Michał N. i w jednym i drugim zawodzie nie potrzebuje się nawet obawiać naiściślejszego egzaminu. Nic tedy dziwnego, że w tak krótkim czasie, w jakim wprawny bicyklista, przejechać może wolnym tempem obok dwóch ludzi głośno rozmawiających, Michał N. zrozumiał o co chodzi, a że chodziło o jego skórę, dał ostrogę żelaznemu rumakowi i wprawiwszy go w ruch przyspieszony zginął, jak ginie szarak w lesie przed ścigającymi go chartami. Z Piekarskiej dostał się na Łyczakowską, a stamtąd bezpiecznie i wesoło pomknął ku Winnikom. Inspekcya policyjna i p. Aleksander L., którego bicykl był własnością, a któremu go skradziono, wysłali zawiadomienie do żandarmeryi winnickiej, aby złodzieja bicyklistę nauczyła używać hamulca nietylko w sporcie kołowym, ale i w tym drugim, którego zakazuje siódme przykazanie boskie i kodeks karny.

Znaczna kradzież. Z kancelaryi dyrektora szkoły realnej w Krakowie skradziono w nocy z piątku na sobotę 2.000 zł. banknotami. Złodziej musiał być dobrze obznajomiony z ubikacyami a biurko otworzył dorobionym kluczem.

Na karę śmierci zasądzony został przez trybunał w Jaśle 28-letni Józef Śliwa, pocztylion, który dnia 4. kwietnia br. dopuścił się gwałtu na 14 letniej dziewczynie Agacie Setlik a następnie utopił ją w Wisłoce.

Handel dziewczętami, żydówkę Annę Blum, aresztowała onegdaj policya krakowska. Blum jest agentką niejakiego Ehrlicha Salamona, zamieszkałego w Salonice i prowadzącego na wielką skalę handel dziewczętami.

Straszny wypadek. W Butkowicach pod Starem Siołem 10-letni syn jednego gospodarza, pozostawiony bez dozoru, zdjął ze ściany nabitą strzelbę i bawiąc się nią, zastrzelił 4-letnie dziecko sąsiada.

Bicykl mordercą. W Kalinowszczyźnie pod Czortkowem jechał jakiś pan na bicyklu, na którego widok konie zaprzągnięte do wozu Jana Pawlikowskiego z pod Czortkowa spłoszyły się, szarpnęły gwałtownie wozem i przechyliły go, a p. Pawlikowski spadł z kozła tak nieszczęśliwie, że zaplątał się w uprząż i wlókł się długo po kamieniach, przyczem tak mocno skaleczył się w głowę, iż nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Spirytus drzewny. Przed kilku dniami podaliśmy wiadomość o próbach wydobywania spirytusu drzewnego. Ponieważ nowy ten wynalazek spowodować może ogromne zmiany w przemyśle dajemy dziś dalsze sprawozdanie.

Robert Zdarek, wynalazca, jest to Czech, dyrektor wielkich lasów, zarazem chemik i technolog, który ma w Wiedniu laboratoryum. Dobywanie spirytusu z drzewa nie było dla chemików ani tajemnicą, ani nowością. Lecz był to dotąd tylko proces naukowy, bez praktycznego zastosowania. W laboratoryach wydobywano z jednego m. ctr. drzewa 3—4 litrów spirytusu; używano do tego kwasów, a jako odpadek pozostawał popiół drzewny; kwasy cały materyał spalały. Tajemnica Zdarka polega na tem, że używa także kwasów i rozmaitych soli, ale w innych ilościach i w innych stadjach całego postępowania; używa on bardzo wysokich temperatur, ale przy nizkiem ciśnieniu; całe postępowanie trwa bardzo krótko, a skutek jest ten, że po wydobyciu spirytusu pozostaje masa drzewna, przysposobiona do wyrobu papieru. Masa ta jest żółtawo-brunatna, więc wprost do użycia na papier ciemny, pakunkowy, do użycia zaś na papier drukowy, biały potrzeba tę masę odbarwić. Ilość masy drzewnej i jakość jej, odnośnie do fabrykacyi papieru, nie doznaje żadnego uszczerbku. Fabrykacya ta ma zatem niesłychaną doniosłość tak dla rolników, właścicieli gorzelni, jak i dla fabryk papieru. Po wykończeniu całego wynalazku w laboratoryum, Zdarek sprawdził doniosłość jego w praktyce. Mianowicie poseł węgierski i właściciel dóbr Wictorics, oddał do rozporządzenia gorzelnię swoją w Wag-Ujhely. Przyrządy destylacyjne pozostają te same, zmiany muszą być dokonane tylko co do przyrządów do gotowania i fermentacyi. Są to zmiany nieznaczne, okoliczność zatem także wielkiej wagi dla właścicieli gorzelni.

W Wag-Ujhely pracowano przez trzy miesiące, a oczywiście przez cały czas odbywały się to pod nadzorem organów finansowych rządu, delegata dyrekcyi finansowej, oraz zawodowych profesorów, chemików, przemysłowców i rolników, którzy dzień za dniem całe postępowanie kontrolowali. Nie była trudną ta kontrola, gdyż gotowanie, fermentacya odbywały się pod gołem niebem, a destylacya w znanych, dotychczasowych przyrządach. Rezultaty okazały się nadspodziewane, lepsze niż w laboratoryum. Z 1 m. ctr. trocin (!) wydobywano nie 7 ale 10 do 11 l. absolutnego alkoholu. Jest on zupełnie czysty jak rafinada, tak, że do użycia na wódki i likiery żadnej już procedurze nie potrzebuje być poddawany. Kosztowano tych wódek i likierów, a przytem dowiedziano się jeszcze jednej ważnej nowiny. Oto cukier, użyty do słodzenia tych wódek, został również z tego samego materyału, z trocin wydobyty, równocześnie z wydobywaniem spirytusu. Zdarek twierdzi, że wynalazek jego oddziała również na wielką skalę na wyrób cukru. Zaraz po ukończeniu doświadczeń w gorzelni, została ona do dawnego stanu przywrócona, gdyż tego wymaga administracya podatkowa. Wynalazca zabezpieczył swoje prawa patentami, a teraz fabryki papieru, maszyn, przemysłowcy układają się z nim względem nabycia patentu. Rokował już z nim i poseł Szczepanowski, gdyż nowy wynalazek ma dla Galicyi pierwszorzędne znaczenie. O nabycie patentu dla Anglii rokuje jedna z największych światowych firm papierowych. Według doświadczeń w Wag Ujhely poczynionych, wypadł cały koszt produkcyi wraz z materyałami na 1 l. 1·7 c., a cała masa do fabrykacyi papieru pozostaje ponadto w zysku. Szczegółowe przedstawienie całej sprawy pojawi się niebawem w *Mittheilungen der Forstvereine*, a firmom, rokującym z nim, udziela wynalazca osobnych memoryałów i wykazów. Przenosi on obecnie swe laboratoryum do większego lokalu i oznajmia, że to dopiero początek, że znaczenie nowej eksploatacyi drzewa sięga niesłychanie daleko, po za spirytus i papier.

O degradacyi oficerów rosyjskiego pułku dragonów im. cesarza austryackiego, otrzymuje *Czas* następujące szczegóły: W jakimś szynku międzyborskim, ochrzczonym śmiesznie restauracyą, kilku pijanych oficerów z pułku dragonów imienia cesarza austryackiego, obraziło żonę bawiącego tam wraz z nimi dzierżawcy młyna, nawiasem mówiąc kacapa. Ten ostatni nie namyślając się długo, wypoliczkował jednego z napastników, poczem korzystając z ogólnego zamieszania, uciekł wraz z żoną. Rozjuszeni oficerowie postanowili pomścić zniewagę kolegi, wzięli się jednak do tego w sposób co najmniej oryginalny. Ponieważ nie można było odszukać owego mielnika, przeto rotmistrz Bradle zmobilizował cały swój szwadron, kazał nabić karabinki dragonów ostremi nabojami i uderzył na Międzybórz, jak na miasto nieprzyjacielskie. W Międzyborzu mieszkają prawie wyłącznie żydzi, na nich też przedewszystkiem wywarli swój gniew dragoni. Żołnierze otaczali kolejno po kilka domów, wypędzali z nich wszystkich mieszkańców na ulicę, bijąc i kalecząc mężczyzn i kobiety szablami i kolbami z całą bezwzględnością rozpasanych żołdaków. Dotarto w ten sposób do domu, gdzie się schronił kacap, sprawca całej awantury; wywleczono go i zbito tak niemiłosiernie, że według jednych wersyj skonał na miejscu, według innych umarł w kilka dni potem. Szwadron powrócił w tryumfie do koszar, a oficerowie z rotmistrzem na czele pili całą noc dla uświetnienia swego tryumfu. Rzecz to oczywiście niesłychana, aby rotmistrz, zatem oficer wyższy rangą i starszy wiekiem, odważył się na taki rozbójniczy napad. Trzeba zaś wiedzieć, że pod samym Międzyborzem znajduje się ogromny obóz, w którym stale przebywa znaczna ilość wojska różnej broni. Otóż jest rzeczą zupełnie niemożliwą, aby komendant pułku, a nawet komendant obozu nie słyszeli odgłosów nocnego napadu. Jakoż pułkownik, dowiedziawszy się o całem zajściu, zamiast wyruszyć na miejsce z oddziałem żołnierzy i poskromić napastników, wysłał dwóch starszych trzeźwych oficerów, którzy usiłowali namowami skłonić Bradla i jego kolegów do zaniechania dalszej bitki. Namowy oczywiście nie pomogły, i szturm miasta trwał kilka godzin. Liczba rannych i pobitych ma być bardzo znaczna. W każdym razie wypadek był wyjątkowy i wymagał szybkiej kary. Jenerał Dragomirow przeprowadził dochodzenie, a winni zostali zdegradowani na prostych żołnierzy. Jest to kara jednak fikcyjna. Oficerowie zostali wprawdzie zdegradowani, ale nie pozbawiono ich prawa awansu; nie ulega zatem wątpliwości, że po kilku latach powrócą na swoje stanowiska.

O Rotszyldowskich malwersacyach celnych na Kaukazie donosi ciekawe rzeczy praski *Hlas Naroda*. Z początkiem nowego półrocza — pisze to pismo — t. j. w początkach miesiąca lipca odkryto na Kaukazie wielkie oszustwo na szkodę rosyjskiego skarbu państwowego. Wiadomo powszechnie, jak ożywiony i wielki jest handel naftą w Batumie. Z Baku transportuje się naftę w wielkich beczkach i pompuje się ją tam albo do statków cysternowych, albo też przewozi dalej w puszkach czy gęsiorach kruszcowych. Kruszec na te puszki i gęsiory przybywa na Kaukaz z zagranicy i powinien opłacić cło wzorowe, że jednak przeważna jego część pod postacią właśnie tych naczyń na naftę powraca napowrót tam, skąd przybyła, przeto za nią zwracają graniczne tamożnie opłacone cła, a zatrzymują tylko tyle, ile wypada na puszki, które pozostają w państwie. Szczegół ten podsunął Rotszyldom myśl „bardzo praktyczną".

Podawali mianowicie wyższą wagę puszek blaszanych i tę nadwyżkę kruszcu bez cła wprowadzali do kraju. Z jednej strony więc za tą samę nadwyżkę pobierali zwrot cła, a z drugiej tę nadwyżkę blachy sprzedawali ze znacznym zyskiem na miejscowych targach. Rozumie się samo przez się, że manipulacya taka możliwą była tylko po porozumieniu się z kilku urzędnikami tamożni celnych. Nagle sprawka wyszła na jaw, z Petersburga przybyła rewizyz, a nawet i skąd inąd powołano urzędników, obeznanych z podobnymi manipulacyami i batumscy urzędnicy celni znaleźli się za kratami więziennymi.

Pokazało się, że samo tylko przedsiębiorstwo Rotszylda w ciągu półrocza od 1. stycznia b. r. do 30. czerwca sprzedało 4 080.000 klg. obcinków blaszanych, które nie opłaciły cła wcale, a mimo to cała ilość blachy, jaką sprowadzili Rotszyldzi na puszki do Batumu, wróciła wedle ksiąg celnych napowrót zagranicę, a z nią wróciły też do kieszeni przedsiębiorców cła poprzednio za nią złożone. W ciągu kilku lat ostatnich miał rząd w ten sposób ponieść kolosalne straty w dochodach celnych. Pytanie, co z tą sprawą „światowa firma" pocznie?

Należałoby tu odpowiedzieć na dwa przedwstępne pytania: o ile sama firma winna jest, a o ile urzędnicy jej działali na własną rękę, a powtóre, czy i w Rosyi także imię krezusa światowego potężniejsze jest od prawa i sprawiedliwości. Jedno jest rzeczą niezbitą: księgi przedsiębiorstwa wykazują, że cała sprowadzona z zagranicy ilość blachy szła na wyrobienie puszek, że zatem przy tej fabrykacyi nie było żadnych odpadków, ani ścinków.

Żeby firma Rotszyldów miała dyrektorów i kontrolorów takich, aby w coś podobnego wierzyli, tego na żaden sposób nie można przypuszczać, a więc jeżeli ci panowie podczas częstych rewizyj ksiąg pozycyę taką widywali i na nią milczeli, moralna odpowiedzialność spada na firmę i ona na każdy sposób powinna być zniewolona do zwrotu strat rządowi.

Cała ta brzydka sprawa dowodzi, że mieli słuszność ci, co walczyli z Rotszyldami, zanim oni jeszcze zakupili akcye kaspijskiego towarzystwa i którzy wołali „timeo Danaos", gdy ajenci firm drobnych właścicielom kopalń otwierali najłatwiejszy możliwie kredyt. Rosyjski przemysł nafciarzy przybrał olbrzymie rozmiary, ale korzysta stąd przeważnie tylko żydowska plutokracya, która w dodatku usiłuje się przedstawić za dobrodziejów kraju.

Nakoniec warto zauważyć, że ponieważ na Kaukazie żydom przebywać nie wolno, więc urzędnikami Rotszyldów są chrzczeni żydzi, dodać zaś należy, że Rotszyldzi czynią starania, aby opanować także galicyjski przemysł nafciarzy.

Francuzi o Polakach. Z Paryża piszą: Jeżeli przyjazd cara wywołuje dużo cierpkich słów o Polsce, to przypomina ją Francuzom. Niektórzy gotowi są głos zabrać w jej obronie, czułość drugich tłómaczyć się da odpowiedzią bohatera komedyjki, który ściskając przyjaciela, szepcze: „Tem droższy mi jest, że go dziś wieczorem oszukam". Przez dłuższy czas *Figaro* nazywał Paderewskiego: *un artiste russe*, później: *un artiste slave*. Obecnie ogłasza jedną melodyę tego mistrza pod rubryką: *Ecole Polonaise* i tak się o nim wyraża: „Od epoki, w której natchnienia tak wdzięczne i tak poetyczne Chopina odkryły nam bogactwa sztuki polskiej, szkoła utworzona przez tego wielkiego muzyka szczęśliwie się rozwinęła, przechodzi ona dziś fazę szczególnie zaszczytną, liczy wśród swoich zwolenników spadkobiercę w linii prostej Chopina: Paderewskiego. Mistrz ten jest postacią bardzo ciekawą i zajmującą". Po hołdzie oddanym wykonaniu Paderewskiego, krytyk zachwyca się poetycznością i bogactwem wyobraźni jego utworów. Ludzie znakomici są najwymowniejszym objawem żywotności narodowej. Ile razy Polska wyda wielkiego malarza, wielkiego muzyka, wielkiego poetę, czyż Rosyanie odważą się nawet napomknąć, że pochodzi z nadwiślańskich lub z zachodnich gubernii państwa rosyjskiego? Europa rozśmiałaby się z tego; jest to Polak i jedynie Polak, chwała jego opromienia Polskę i jedynie Polskę. Dla znakomitości naszych wrogowie nawet robią wyjątek i takie pisma, które zwykle chętnie zaprzeczają naszemu istnieniu, pierwsze witają nasze chwały. Okazuje się, że znakomici ludzie stanowią najskuteczniejszą ze wszystkich propagand. Szkoda, że trudniej wydać jednego wyjątkowego męża, niż tysiące odezw i programów politycznych i socyalnych.

Co jest dziwniej od artystycznego uznania Paderewskiego, to to, że podniósł się głos za Polską. Pan Edmund Thiaudière, autor wielu dzieł poetycznych filozoficznych i politycznych, ogłosił broszurę pod tytułem: „Un colloque de Rois sur l'Union européenne tenu secrétement au château de Windsor en Juillet 1896". Autor zapytuje sam siebie, czyby mocarze tego świata nie mogli się podnieść do wyżyn moralnych, które widocznie uważają za niedostępne. Przypuszcza, że cud ten stał się i że cesarze rosyjski, niemiecki, austryacki i król włoski obradują w pałacu windsorskim pod prezydencyą królowej Wiktoryi nad uszczęśliwieniem Europy. Nie wiele i obradują. Duch święty ich oświecił, mają dusze przepełnione najszlachetniejszemi zamiarami i wypowiadają je jedni drugim. Brzydzą się zbrojną Europą, postanowili zadość uczynić pragnieniom ludów, mają najgórniejsze uczucia i zupełną świadomość potrzeb swej epoki. Królowa Wiktorya obdarza Irlandyę zupełną autonomią, zwraca Francyi normandzkie wyspy, Włochom Maltę, Hiszpanii Gibraltar i ustępuje z Egiptu. Cesarz Franciszek Józef, zachęcony przykładem królowej Wiktoryi, zgadza się na autonomią (?) Czech, Siedmiogrodu, Trydentu i dodaje: „Co do Polski, to mniemam, że ja i bracia moi cesarze, nie-

niecki i rosyjski, powinniśmy zmazać grzechy przodków naszych. Odbudowanie niepodległej Polski nie może obudzić żadnych patryotycznych obaw ze strony Rosyi, Niemiec i Austryi, ponieważ federacya zastąpi teraźniejszy system konkurencyi". Król Humbert gotów też przyczynić się do spokoju Europy pogodzeniem się ze Stolicą Apostolską i prosi, aby mu dać w tej mierze praktyczne wskazówki.

Cesarz Wilhelm niemniej bezinteresownie oświadcza, że gotów jest przystać na wcielenie Poznańskiego do przyszłej Polski, Szlezwig-Holsztynu, do Danii itd. Ustanowienie władzy federalnej europejskiej umożliwiłoby Niemcom największe ustępstwa. Car zaszczyci się z tego, że jako autokrata najpomyślniejsze zmiany przeprowadzi z dnia na dzień bez przeszkód stawianych gdzieindziej obcej woli panujących przez głupotę i gadatliwość parlamentów. Zgadza się na odbudowanie Królestwa polskiego pod warunkiem, że wejdzie ono w skład federacyi europejskiej. Petersburg stanie się stolicą konfederacyi rosyjskiej. Najważna rada wszystkich państw europejskich co rok pod inną prezydencyą i w innej stolicy zapobieże nieporozumieniom. Może rada ta stale zbierać się będzie w Rzymie pod prezydencyą papieża, a język łaciński przyjęty zostanie za język wspólny europejskich narodów. Stotysięczne wojsko skonfederowanej Europy wystarczy dla jej bezpieczeństwa. Cytadele będą zniesione. Mocarze rozstają się dziękując Bogu, że raczył oświecić ich sumienia; w następnych schadzkach mają wiekopomne dzieło swoje dokończyć. Zapewne, że p. Thaudière nie żywi najlżejszej nadziei, aby w październiku car i p. Faure obradowali nad przyspieszeniem przyjścia królestwa Bożego na ziemi. Przypuszczam, że autor wyżej wspomnianej pracy mocnoby się zdziwił, gdyby za nią otrzymał order św. Stanisława III. klasy. Mnie się zdaje, że prędzej zniesienie niewolnictwa wyrzłoby z obrad dzikich królów afrykańskich, niż wymierzenie nam sprawiedliwości z areopagu wymarzonego przez p. Thiaudière. Ale broszura jego dowodzi, że ile razy car ruszy się z miejsca, to cień Polski goni za nim i są widzowie, którzy patrząc na Mikołaja II, cień ten spostrzegają.

Ludność Filipin składa się z mnóstwa plemion malajskich, mówiących 15 narzeczami i dzielących się na ucywilizowanych mieszkańców wybrzeży i dzikich mieszkańców gór. Oprócz Malajów stanowiących ludność napływową, znajdują się na niektórych z nich resztki rdzennych mieszkańców archipelagu — Negritosów lub Negrillosów, nie przenoszących liczby 35.000, prowadzących życie koczownicze i utrzymujących się z polowania i rybołówstwa. Liczba Hiszpanów na wyspach wynosi około 2.000, kreolów dochodzi do 5.000, Metysów do 25.000, wreszcie Chińczyków na 70—80.000. Władza cywilna i wojskowa nad Filipinami i wyspami Maryańskiemi, spoczywa w rękach gubernatora, zwanego kapitanem generalnym, oprócz zaś niego władze wyższe archipelagu stanowią: arcybiskup, paru biskupów, intendant armii i skarbu, prokurator i prezes izby obrachunkowej.

Na całym archipelagu wychodzi jeden jedyny dziennik i to rządowy. Handel cały spoczywa w ręku kilkunastu domów angielskich, amerykańskich i niemieckich. Nieszczęście, ciężkie podatki, nakładane na ludność miejscową i Chińczyków, jak również niegodziwe postępowanie z nimi władz hiszpańskich — dawały już nieraz powód do rokoszów. Najważniejszym z nich był bunt wojsk krajowych w r. 1872. Miano wyciąć wszystkich białych na wyspach. Z wielkim trudem wyspiarzów zdołano go stłumić.

Leon XIII o dziennikarstwie. W encyklikach *Immortale Dei* i *Libertas* papież Leon XIII wypowiedział doniosłe zdanie o wolności prasy. Nieograniczona wolność prasy nie jest prawem, albowiem nie może być udzielaną każdemu bez różnicy, zarówno nieuczciwemu, jak uczciwemu, zarówno pozostającemu w błędzie, jak prawdziwemu. To, co jest dobre i prawdziwe, może swobodnie rozszerzać się, zachowując prawem roztropność. Władza państwowa powinna jednak zabraniać rozszerzania błędów i występków. Skoro w imię prawa bronimy kogo od niesprawiedliwości, w imię tegoż prawa państwo powinno bronić lud od moralnej tyranii złego dziennikarstwa, zwłaszcza, że większość obywateli sama się bronić nie może przeciw pismom sofistycznym i nieobyczajnym. Nieograniczona wolność prasy, gdyby ją zaprowadzono, pozbawiłaby wszystkie podstawy życia społecznego należytej powagi, jak również obdarłaby z aureoli zasadnicze prawdy duchowe. Wolność prasy w takim razie staje się samowolną; normalna zaś wolność prasy stosowana być powinna tylko do zagadnień ogólnych i do swobodnego wypowiadania opinii; w tym wypadku papież ścieranie się opinij uważa nawet za korzystne, gdy w ten sposób łatwiej można dojść do prawdy.

Repertoar teatralny. We środę „Sprawa kobiet". We czwartek „Pierścień rodzinny".

* **Zygmunt Kaczkowski** zapisał prawo własności wszystkich dzieł swoich i swoją bibliotekę lwowskiemu towarzystwu historycznemu.

* **Sprawa melioracyj** gruntowych i regulacyi rzek jest jedną z najważniejszych dla naszego kraju. Niestety do dziś dnia nie można jej załatwić pomyślnie, bo w grę wchodzi tu tyle czynników, iż sam ten ogrom przestrasza i zraża. Nowa ustawa państwowa z dnia 6 lipca br. posuwa całą rzecz o krok naprzód, ale tylko to ma znaczenie, że ułatwia działalność na podstawie dotychczasowego stanu rzeczy. Mianowicie zapewnia pożyczkom zaciągniętym na cele melioracyjne i regulacyjne pierwszeństwo przed wszelkimi innymi ciężarami hipotecznymi. Tym sposobem przedsiębiorcy przystępować będą odtąd mogli do robót tak dla dobrobytu i rozwoju naszego kraju doniosłych jak nimi są melioracye i regulacye z większą pewnością, że włożony kapitał odbiorą.

Wszakże główną podstawą owych robót ustawa wodna została dotąd niezmieniona tak, jak ją w dniu 3 maja 1869 r. ogłoszono. Wedle niej melioracya i regulacya mogą wtedy przyjść do skutku, gdy się zbierze pewna liczba właścicieli gruntów nadbrzeżnych i gdy ci zgodnie i wytrwale będą czynili odpowiednie starania tj. będą całymi latami wyczekiwali na ingerencyę władz autonomicznych i politycznych, aby rozłożyły należycie na interesowanych ciężary, prawa i obowiązki. Nie dość tego. W razie jakiegokolwiek nieporozumienia między stronami interesowanymi — a jakże łatwo o spór między większą liczbą ludzi i to wiążących się na całe lata wspólną umową — wkraczają znowu władze polityczne i sądy. Tym sposobem zanim w danym wypadku jakaś drobna regulacya zostanie przeprowadzona trzeba puścić w ruch wszystkie instancye autonomiczne, trzy instancye polityczne i wszystkie instancye sądowe, niekiedy nawet i sejm. Wszystko to są ciężkie machiny i działają powoli, niejeden też gospodarz woli stracić czasami parę morgów gruntu zalewanych corocznie wodą, niż podejmować się syzyfowej pracy uruchomienia całej machiny rządowej. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby ustawa wodna z 3 maja 1869 przyznała Wydziałowi Krajowemu procedurę jak i kto ma układać stosunki prawne w razie przeprowadzania melioracyj lub regulacyi.

Otóż tego właśnie, zmiany ustawy wodnej w pewnym kierunku domaga się energicznie broszura inżyniera Aleksandra Zaborzyckiego zatytułowana: „Czemu sprawa regulacyj rzek naszych i melioracyj nie posuwa się naprzód?" Jest to rzecz bardzo jasno, dobitnie i krótko napisana, wyraźnie przeznaczona dla szerokiego ogółu interesowanych. Ponieważ zachęca do podjęcia pracy tyczącej, ale jedynie zdolnej popchnąć sprawę melioracyj w naszym kraju na właściwe tory, przeto rzeczą jest pewną, iż broszura ta rozejdzie się szybko po kraju, tembardziej, iż cena 20 ct. umożliwia nawet chłopom jej nabycie. Posłowie sejmowi mogą także z niej dowiedzieć, aby podjąć usiłowania celem położenia pod sprawę melioracyj i regulacyj fundamentów radykalnie zmienionych w formie zmodyfikowanej do potrzeb ustawy wodnej.

W dniu 30 sierpnia b. r. odwiedził ks. prałat Kneipp uzdrowisko Traunstein, a specyalnie zakład leczniczy tamtejszy dra Wolfa. Zakład ten jest prowadzony na zasadach Kneippowskich.

Nieliczni goście zakładowi ale i mieszkańcy Traunsteinu bardzo serdecznie witali ks. Kneippa. Deputacya obywatelska powitała szanownego kapłana wymownymi słowy, a chór i kapela miejska wykonały bardzo piękne produkcye na cześć jego.

W najobszerniejszej sali zgromadziło się mnóstwo publiczności i dygnitarzy i wszyscy z żywem zainteresowaniem się wysłuchali dwugodzinnej mowy kapłana lekarza.

Mowę swą zakończył ks. Kneipp życzeniem wszelkiego szczęścia dla zakładu dra Wolfa — na przyszłość, bo przeszłość i teraźniejszość w wysokim stopniu sprzyjają tej Kneippowskiej lecznicy. Liczba uzdrowionych w niej z roku na rok wzrasta, wskutek tego z każdym rokiem powiększa się cyfra ogólna gości, to daje właścicielowi pochop do coraz większego i zaopatrywania w coraz większy komfort zakładu, do budowania coraz nowych domów na pomieszczenie pacyentów, a wreszcie wszystko razem roznosi sławę zakładu dra Wolfowego w Traunsteinie po całym świecie i czyni zeń instytut pierwszorzędny.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie ugody austro-węgierskiej wydany został komunikat urzędowy, z którego wynika, że rząd węgierski nie zobowiązał się względem austryackiego ani wyraźnie ani domniemanie co do wysokości kwot na wspólne wydatki, tak samo jak i austryacki rząd względem węgierskiego. Oba rządy całą ugodę uważają za całość, a sprawa kwot będzie równocześnie obu parlamentom przedłożoną, naturalnie pod tym warunkiem, że poprzednio rządy porozumieją się co do wszystkich kwestyj ugodowych.

Leży to zarówno w interesie Węgier, jak Austryi, bo np. rząd węgierski nie mógłby zgodzić się na stanowisko rządu austryackiego w sprawie podwyższenia cła od nafty, gdyby jednocześnie nie miał pewności, iż z drugiej strony w sprawie banku i waluty, jak również w kwestyi podatków konsumcyjnych, życzenia rządu węgierskiego uwzględnione będą.

W tem nie zawiera się jednak żadne zobowiązanie co do podwyższenia kwoty, w której to sprawie rząd węgierski zastrzegł i zapewnił swobodne postanowienie czynnikom, powołanym do jej załatwienia.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 15 września.

Niejaki Koliński został wczoraj za zakazany powrót do Austryi zasądzony na miesiąc aresztu. Koliński podał, iż jest zbiegłym Sybirakiem i w roku 1869 przybył do Austryi razem z Lewakowskim i Szczepanowskim.

Wiedeń d. 15 września.

Deputowany radca dworu Lienbacher umarł w swej posiadłości Kuchel.

Wiedeń d. 15. września.

Przybyła tu księżna czarnogórska Milena z córką ks. Anną i synem Mirkiem.

Wiedeń d. 15. września.

Wiener Zeitung ogłasza, iż cesarz sankcyonował uchwałę sejmu z 8 lutego 1896 co do finansowego poparcia budowy kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka.

Opawa d. 15 września.

Kurya większej własności wybrała dotychczasowych posłów do sejmu, t. j. częścią liberałów, częścią nienależących do żadnego stronnictwa.

Tryest d. 15. września.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej postanowił radny Spadoni wniosek o wezwanie rządu, by zakazał projektowanej na 20. bm. pielgrzymki do Rzymu. Obecny komisarz rządowy zaprzeczył Radzie miejskiej kompetencyi do uchwalania jakichkolwiek rezolucyi w sprawach religijnych. Mimo to szowinistyczna większość Rady miejskiej uchwaliła wniosek Spadoniego.

Budapeszt d. 15 września.

W Zala Egerszeg zdarzył się następujący wypadek. Porucznik huzarów Svastics rzucił się na ulicy na adwokata Czesnaka za to, że tenże ojca jego, nadżupana, oskarżył w ministerstwie o nadużycia, skutkiem której to skargi nadżupan został usunięty ze swego stanowiska. Otóż gdy Svastics zamierzał ciąć szablą Czesnaka, ten dobył rewolweru i kilkoma strzałami śmiertelnie ranił napastnika. Nie ma nadziei utrzymania Svasticsa przy życiu.

Budapeszt d. 15 września

W Ipolysag miał hr. Eug. Zichy (należący do stronnictwa narodowego, tj. Apponiego) mowę programową do wyborców. Zabrał głos także sam Apponyi i oświadczył: Nie odstąpię w niczem od moich zasad, obstaję przy żądaniach narodowych, i nikt mnie nigdy nie ujrzy w pogrzebowym pochodzie tych, co do obozu rządowego maszerują. Co do ustaw kościelno-politycznych, nie chcę ich rewizyi; ustawą są i muszą być wykonywane; wszelako gdyby członkowie naszego stronnictwa dążyli do rewizyi, wykluczać ich za to nie wolno, bo to sprawa z sumieniem. Minister prezydent Banffy zaprowadził we Węgrzech taką samowolę rządową, że przy najbliższych wyborach wolne przekonanie będzie armatami, karabinami i bagnetami tłumione. Przeciw takiemu systemowi należy otwarcie występywać. Niechaj wyborcy śmiało przeciw temu systemowi głosują!

Brüx d. 15. września.

Wszelkie usuwanie się ziemi już ustało.

Warszawa d. 15. września.

W stanie zdrowia Szuwałowa nastąpiło znaczne polepszenie. Lekarze wyrażają zdanie, iż Szuwałow przyjść jeszcze może do zupełnego zdrowia.

Sofia d. 15. września.

Skrutynium wyborcze trwało przez całą noc aż do godz. 6 rano. Z listy rządowej otrzymali Naczowicz 3279 głosów, Gorbanowicz 3171. Takiej większości dotychczas jeszcze nikt nie otrzymał. Rezultat teraźniejszych wyborów okazał, że nawet połączone frakcye opozycyjne nie mogą odnieść żadnego sukcesu.

Paryż d. 15. września.

Aresztowano Irlandczyka Tyana, sprawcę katastrofy w r. 1882 w parku Fhoenix.

Walencya d. 15. września.

Wczoraj zderzyły się dwa pociągi tramwayu parowego. Trzydzieści osób, z których 19 ciężko, jest rannych.

Ateny d. 15 września.

Kordon wojskowy na Krecie zniesiono, a wojska ściągnięto do fortec. Ruch handlowy zaczyna się ożywiać.

Ateny d. 15. września.

Powstańcy w liczbie około 100 wynajęli parowiec, który chciał ich przed kilku dniami wysadzić na ląd na brzegu macedońskim. Wojsko tureckie temu przeszkodziło i zabiło dwóch powstańców. Nazajutrz wylądowali powstańcy w innem miejscu.

Ateny d. 15. września.

Ferman (dekret sułtański) co do reform na Krecie został obwieszczony, jest zatem nadzieja, że spokój na wyspie wróci. Prasa grecka przychylnie się wyraża o ponownem zamianowaniu Berowicza baszy jlnym gubernatorem Krety.

Madryt d. 15 września.

Wedle urzędowego telegramu z Manilli, rozstrzelano 15 przywódzców spisku w prowincyi Cavite.

Bruksela d. 15 września.

W Antwerpii wykryto tajne laboratoryum i aresztowano dwie osoby, które rzekomo zamierzały dokonać zamachu na cara podczas jego pobytu w Londynie.

Bruksela d. 15. września.

W odkrytej w Antwerpii fabryce bomb skonfiskowano około 100 klgr. dynamitu.

Soir wyraża przekonanie, że ta fabryka bomb ma ścisły związek z zamierzonym zamachem na cara podczas jego bytności w Balmoral.

Rotterdam d. 15. września

W nocy z soboty na niedzielę aresztowano w jednym hotelu dwóch dynamitardów, przy których znaleziono wiele bomb i pism anarchistycznych. Jeden z aresztowanych nazywa się Vallace.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 15. września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 369·25, Kredyty węgierskie 403·—, Unionbank 300·—, Länderbank 252·—, staatsbany 368·25, Lombardy 102·—, kolej północno-wschodnia 272·25, tytoniowe 163·—, Rima 243·—, Alpiny 84 90, renta majowa 101·60, losy turec. 50 80, Marki 58·70.

Frankfurt dnia 15 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 313·87 (369·85), statsbany 312·25 (368·21), lombardy 90·12 (103·29), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 15. września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 368·25 węg. zakład kredytowy 404·—, auglobanki 156·50 lenderbanki 251·75, koleje państwowe 367·50, elbethal 280·25 akcye tytoniowe 162·—, alpiny 85·30, losy tureckie 50·80, unionbanki 300·50, ruble 128·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 15. września Pszenica 6·80 do 7·— zł., żyto 5·50 do 5·75, jęczmień browarny 5·50 do 6·50, jęczmień pastewny 5·— do 5·10, owies 5·30 do 5·75, rzepak 9·— do 9·25, groch 5·— do 7·— wyka 4·— do 4·25, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·50, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·75, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 września.

Hotel Żorża. K. Małachowski z Podola ros., S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa, St. hr. Zamoyski z Wysocka, J. Borowski z Drohomyśla, J. Gnoiński z Cieszanowa, G. Mansfeld z Paryża, L. Golland z Lyonu, M. hr. Piniński z Korzyłowiec, A. Cielecki z Porchowy.

Nabożeństwo żałobne

za spokój duszy ś. p.

KAROLA KISELKI

odbędzie się dnia 16. b.m. o pół do dziesiątej rano w 3 rocznicę śmierci w kościele katedralnym.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·4[illegible]
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·49		11·00	4·40	—	6·4[illegible]
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·4[illegible]
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mező Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—		Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—				—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj				—	9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·2[illegible]
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·2[illegible]
—			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·1[illegible]
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławic via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·1[illegible]
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·4[illegible]
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/8 i od 15/8 do 6/9						3·2[illegible]
					8·26	Z Brzuchowic od 26/8 do 14/8						1·2[illegible]
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9 w święta				1·20		1·32
—						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/8 i od 1/9 do 30/4				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/8 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

117

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Jakie prawo masz ty, lub ktokolwiek inny stawiać mi podobne pytania? — zapytał krótko. Wtedy straciłem zupełnie głowę i wypaplałem wszystko, co mi tylko wpadło na myśl. Powiedziałem mu, że cały świat jest tego samego zapatrywania... i nareszcie zawołałem:

— Pytaj, kogo chcesz; pytaj Winterbourneów, pytaj panny Boyce.... wszyscy myślą to samo co ja.

— Panna Boyce! — powtórzył — panna Boyce jest mniemania, że ja się żenię z Litą Macdonald!

Na to nie wiedziałem co odpowiedzieć, bo naturalnie nadużyłem nazwiska pani. a on usiadł na murawie, nad brzegiem małego strumyka, który płynie przez park i długi czas nie przemówił słowa... widziałem tylko jak rzucał kamyki do wody. Nareszcie zawołał na mnie: Wiktorze! Zbliżyłem się do niego. A wtedy...

Młodzieniec drżał jak we febrze. Nachylił się ku niej i położył rękę na poręczy jej fotelu.

— A wtedy powiedział do mnie: Nie mogę pojąć, Wiktorze, jak ty i inni ludzie przyjaźń moją dla Lity Macdonald możecie sobie tak fałszywie tłómaczyć. Że ona sama tak sobie tego nie tłómaczy, wiem dokładnie... I jeśli chcesz usłuchać mojej rady, pójdziesz do niej, powiesz jej, jak ci jest na sercu i będziesz czekał na odpowiedź. Nie załużyłeś sobie na nią, to ci mówię... Co się zaś tyczy mnie samego — nie mogę opisać wyrazu jego twarzy, to tylko wiem, że pragnąłem jak najprędzej uciec od niego — spodziewam się, że my obaj przez długie lata zostaniemy w szczerej przyjaźni i dlatego powiem ci coś, co sobie masz zapamiętać raz na zawsze. Dla mnie istnieje na całym świecie tylko jedna kobieta, którą kochać mogę. I ty wiesz — dodał po chwili — czyli raczej powinieneś wiedzieć, kto jest tą kobietą. Z temi słowy wstał i odszedł. Nie zawezwał mnie, bym mu towarzyszył, a ja nie miałem odwagi pójść za nim. Zostałem sam i myślałem, myślałem! Przypomniałem sobie, co mówiłem do pani, co sobie czasami myślałem o pani. Właściwie nie byłem uprawniony powtarzać przed panią tego, co mi powierzył, ale parło mnie coś — musiałem przyjść. A jeśli moje przyjście nic nie pomogło, nie potrzebujemy już na to tracić słów. Ale... ale... proszę mi wierzyć, kochana panno Boyce, gdybyś pani mogła wszystko naprawić i uszczęśliwić Ryszarda, uszczęśliwiłabyś pani przez to i wiele innych ludzi... zapewniam panią.

Zaledwie mógł mówić wyraźnie. Niepokonana siła, wypływająca z dziwnej mieszaniny, złożonej z wdzięczności, przyjaźni i skruchy, i która na chwilę kazała mu zapomnieć o własnych cierpieniach miłosnych, popchnęła go do tego wyznania.

Edyta ciągle jeszcze milczała, wpadająca w oko jej bladość poczęła go niepokoić.

— Pani się przecież na mnie nie gniewa? — zawołał.

Poprawiła się na krześle i drżącemi rękami zaczęła rozcinać kartki książki, która otwarta leżała na gzymsie kominka. Mechaniczny ten ruch dopomógł jej do odzyskania straconej równowagi.

— Nie mogę jeszcze mówić o tem — wymówiła nareszcie z trudnością.

— Wiem, wiem — podchwycił Wiktor ze skruchą, spoglądając na żałobną jej suknię. — Pani tyle przechodziła w ostatnich czasach, ale ja...

Położyła mu rękę na ramieniu. Blada jej twarzyczka nigdy jeszcze nie wydała mu się tak piękną.

— Wcale się nie gniewam — szepnęła. — Na drugi raz pomówimy o tem szerzej.... Idzie pan teraz do Lity?

Młody człowiek porwał się żywo. Pod uroczym wpływem tego imienia zmienił się nagle cały wyraz jego twarzy.

— Panna Raeburn i Lita powinnyby być już z powrotem — rzekł, patrząc na zegarek — wyjechały z wizytami. Lita da mi się jeszcze dobrze we znaki, zanim się pogodzimy.

Miły, słaby uśmiech przemknął po twarzy Edyty.

— Prawdopodobnie potrafi ona załatwić tę sprawę — przemówiła uspokajająco — Gdyby jednak chciała być bardzo upartą, przyszlij ją pan do mnie.

Z uniesieniem radości porwał ją za rękę i ucałował gorąco, ach! on byłby ją i cały świat porwał w ramiona. Ona uśmiechnęła się i kazała odejść, a on z chytrem, badawczem spojrzeniem zwróconem na nią oddalił się spiesznie.

Edyta opadła znowu na krzesło i długo pozostawała w tej postawie. — Słońce kwietniowe skryło się właśnie za wysokimi cedrami, przez otwarte okna napływało łagodne, wiosenne powietrze i miła woń kwiatów. Na dworze rozlegało się nieustanne świegotanie ptactwa, a obok niej cicho i tajemniczo pryskał ogień na kominku. Przed godziną jeszcze ruch i niepokój w naturze, który zdawał się odpowiadać tęsknocie i rozdrażnieniu własnej jej duszy, oddziaływał na nią przygnębiająco — teraz zdawało jej się, jak gdyby i w jej całą istotę wpłynęły słodkie, nowo rozbudzone prądy życia.

Całą duszą oddała się temu uczuciu rozkoszy, wszystko, co tylko kiedykolwiek dobrego i wzniosłego myślała, przyszło jej na pamięć, a tym sposobem i wspomnienie o Hallinie i wielka wdzięczność dla Boga. Zmrok już zapadł zupełny, gdy nareszcie wstała i przystąpiła do biurka. Napisała kilka wierszy, patrzyła na to chwilę w zamyśleniu, poczem prędko zakleiła i położyła adres. Sama udała się do przedsionka i wrzuciła list do skrzynki pocztowej. Podczas następnych godzin chodziła jakby śniąc na jawie, radość i ból walczyły w jej duszy. Zdawało jej się, że czas zatrzymał się w biegu, z tęsknotą oczekiwała snu, ażeby godziny rychlej uchodziły.

W myślach ścigała starego listonosza, który musiał już wyjąć jej list, przechodził gościńcem przez Widrington do zamku Maxwell, koło milczących lasów, koło owego miejsca, gdzie on owego pięknego dnia w październiku wyznał jej swoją miłość. Całą noc list jej musiał leżeć w dusznym urzędzie pocztowym, a nawet, gdy on go rano otrzyma, nie wywoła w nim nic innego nad lekkie zdziwienie. List ten zawierał tylko grzeczną prośbę, by, jeśli może, odwidził ją następnego rana w sprawie interesów.

Otworzywszy okno, stała Edyta długo, zatopiona w rozmyślaniach nad ubiegłem swem życiem. Czyż ona, będąc narzeczoną znała wartość takiego człowieka, jak Ryszard? Czy nie wyrzekła go się dobrowolnie? Bez żalu?

(D. n).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.